

Zwierzciadło Warszawa

wydanie

Nr 37 z dn. 15.IX. 63

teatr

RACZEJ NIE BYŁO

W sierpniu niewiele mieliśmy do oglądania w warszawskich teatrach, tak więc wznowienie programu „Było nie było“ w „Syrenie“ z miejsca wypełniło widownię do ostatniego miejsca.

„Było nie było“ — to przegląd najweselszych numerów sezonu, jak czytamy w programie. Mamy więc do czynienia ze swego rodzaju rekapitulacją; z zestawem pozycji uznanych przez widzów i teatr; z sumą tego co zakwalifikowano jako najlepsze. Bowiem najweselsze w takim teatrze znaczy tyle co — najlepsze. Jakie są więc te najlepsze numery programu, jaki jest ich charakter, jaki poziom, co mówią o teatrze i jego ambicjach? Wydawałoby się, że w estradzie satyrycznej, gdzie dowcip słownej pointy tak wiele waży, gdzie jakość tekstu jest sprawą równie ważną jak aktorska interpretacja — tekstom i ich autorom poświęcona będzie dostateczna uwaga. A tak chyba nie jest. Po dowody niekoniecznie trzeba sięgać aż na scenę, wystarczy przy wejściu nabyć drukowany program. Autorzy tekstów — tak zresztą jak i muzyki — są niemal anonimowi. Wyliczeni sumarycznie, zostali w gruncie rzeczy pozbawieni autorstwa. Widz słuchając monologu, piosenki czy skeczu nie wie i nie może się dowiedzieć, z płodem czyjego pióra ma właśnie do czynienia, komu zawdzięcza przyjemność, lub też przeciwnie, jakiej doznaje. Tę zdumiewającą anonimowość można by traktować jako ostrożne zacieranie śladów, gdyby nie fakt, że są w programie teksty nie przynoszące wstydu autorom. Nie wypada chyba przypuszczać, że teatr nie informuje swoich widzów w tej dość zasadniczej kwestii dlatego, że przypuszcza, iż ma do czynienia głównie z ludźmi, których takie szczegóły nie interesują. Lekceważenie to rzecz nieładna i nie o to pewnie chodzi. Chociaż...

Są w programie „Było nie było“ fragmenty odwołujące się do gustów, powiedzmy: trochę niewybrednych; popularnie się mówi w takich wypadkach — poniżej pasa. Na całe szczęście nie jest ich wiele i nie one nadają ton całości. Co więc nadaje ten ton? I tu odpowiedź będzie trochę trudniejsza. Specyfiką „Syreny“ nie jest i nie była satyra polityczna. Jeden zakamuflowany dowcip — i to wszystko w tym programie. Satyra obyczajowa? Też niezupełnie, bowiem uparte powtarzanie kilku niezbyt odkrywczych — od czasu swoich narodzin — schematów nie świadczy o szczególnych ambicjach w tym kierunku. Myślę, że o satyrze w przypadku „Buffo-Syreny“ nie można mówić. Świadczy o tym dowódzie choćby peryferyjność tematów, unikania spraw rzeczywiście ważnych. Marginesy bywają zabawne, ale nie dają wielkich szans. Teatr, jak się wydaje, z „wielkich szans“ zrezygnował. Dewizą jest bawić i nie drażnić. Wprawdzie szkoda, ale można i tak.

Siłą „Syreny“ i największym jej atutem są aktorzy. To oni tworzą ten teatr, wbrew, czy mi-

mo braku charakteru tekstów i niezbyt wygórowanej ambicji. Znakomita Irena Kwiatkowska o nieporównanej sile komicznej i temperamencie zdolnym ożywić najblahszy skecz czy monolog. Można na nią patrzeć godzinami. A Alina Janowska? To doprawdy fenomen estrady; śpiewa, tańczy, robi znakomite pastiche; świetnie rzuciło łączy nie tylko z wielkim osobistym wdziękiem, ale co ważniejsze, ze zmysłem głębokiej obserwacji. Wszystko co robi pozbawione jest tej nieznośnej, a tak częstej pływaczki, powierzchowności. Nie ma w niej nic banalnego. To nie tylko bardzo utalentowana, ale i bardzo inteligentna aktorka. Można sobie wyobrazić, jakich koncertów byśmy słuchali, gdyby obie panie prezentowały nam teksty godne ich talentu. A Stefania Górską, wciąż tak samo młoda i ładna? Brusikiewicz, Saturnin Zurawski, Krukowski — żeby wymienić tylko nazwiska z programu „Było nie było“ — są to asy, i to asy atutowe. Umiejętność bezbłędnego podawania tekstu, indywidualny styl, kultura, wrażliwość, świadomość władnych możliwości — jednym słowem: świetni. Wprawdzie lepiej byłoby, gdyby Brusikiewicz nie był zmuszony do robienia takich „numerów“, jak otwierająca program historyjka o chłopaczku, lecz o tym już była mowa. Dobór tekstów nie jest najsilniejszą stroną tego teatru.

Do udanych pozycji „Było nie było“ zaliczyć wypada przede wszystkim bardzo zabawny jubileusz 50-lecia „Mazowsza“. Dzieciuchy i chłopcy tego zespołu za lat niepełna czterdzieści! Dostojni jubilaci i „Hej przeleciał ptaszek“ w wykonaniu damy w pewnym wieku śpiewającej: trudno już pomyśleć, że byłą panienką. Dowcipne, trochę jadowite, transpozycje piosenek tego zespołu bardzo dobrze wypadły. Wprawdzie można byłoby nie ograniczyć się do zmiany słów w piosenkach, a spróbować parodii stylu i pewnego infantylizmu „Mazowsza“, rzecz aż prosiła się o takie potraktowanie, ale i tak jest to jeden z najciekawszych fragmenów. Stefania Górską z właściwym sobie temperamentem śpiewała i tańczyła „Black-Boitom“. Alina Janowska zademonstrowała Juliette Greco w naszym własnym, prowincjonalnym wydaniu — po poprzednich komplementach już nie trzeba mówić, jak to zrobiła. A poza tym? Poza tym w rekapitulacji najweselszych numerów sezonu niewiele już było rzeczy najlepszych — z winy tekstów. Aktorzy są godni podziwu. (el. z.)